

WOJCIECH KAJTOCH
ORCID: 0000-0003-3000-2384

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej
Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej

Dwie strony medalu. Uwagi o poprawności politycznej i mowie/języku nienawiści (esej*)

Abstrakt

Autor prezentuje dwa zastosowania manipulacji językowej: pozytywne — w odniesieniu do zjawiska poprawności politycznej, której realizację również uważa za rodzaj manipulacji, oraz negatywne — przejawiające się mową nienawiści. Poprawność polityczna na ogół eliminuje w pewnym stopniu agresywny język — mowę nienawiści. Jej wpływ widoczny jest w różnych sferach życia społecznego (stosunek do innych narodowości, preferencje seksualne, religia — bezwyznaniowość itp.). Obszarem, w którym szerzy się mowa nienawiści, jest szeroko pojęta polityka. Wniosek jest taki, że o ile w wielu sferach życia społecznego dyplomacja obowiązuje lub zaczyna obowiązywać, o tyle polityka jest w stanie ostrzajać się wojny.

Słowa kluczowe: język nienawiści, mowa nienawiści, poprawność polityczna, manipulacja językowa

1. Polityczna poprawność

O jakiej poprawności politycznej lub jej braku w polszczyźnie możemy mówić?

Jeśli wierzyć Benjaminowi Lee Whorfowi (1982), język polski (jak każdy inny) wskazuje na pogląd na świat jakoś w nim „zapisany” i — jak sądzę — ciężący na myśleniu Polaków o otaczającej ich rzeczywistości. Przykładowo, obecność gramatycznej ka-

* Tekst ten nie rości sobie pretensji do bycia monograficznym zarysem zagadnienia. Przedstawiam subiektywny pogląd zbudowany na podstawie własnych przemyśleń. Przedstawiam go w nadziei, że może stać się dla kogoś inspiracją, i będąc świadom, że tematy w nim poruszane, na przykład tak zwana mowa (język) nienawiści, interesowały wielu polskich badaczy. Relacjonowanie ich poglądów nie mieści się jednak w formule tego tekstu.

tegorii liczby pojedynczej lub mnogiej wymusza na nas zwracanie uwagi na to, czy coś występuje jako pojedyncze, czy stanowi grupę. Rodzaj, naturalny i gramatyczny, każe nam uważać na obecność męskiego i żeńskiego pierwiastka nawet tam, gdzie przecież w rzeczy samej go nie ma (*bułka* nie jest dziewczynką, a *chleb* chłopcem, ale musimy odmieniać wyrazy *chleb* i *bułka* według paradygmatów rodzajowych). Nic więc dziwnego, że tak wyczuleni jesteśmy na problemy płci (a język polski nie chce być politycznie poprawny w znaczeniu feministycznym) (Molencki 1997: 137).

Do tego należy jednak dodać rezultaty istnienia pewnych słów, ich etymologii, napotykanych ich zestawień, a przede wszystkim konotacji, czyli skojarzeń, które narosły wokół znaczeń tychże słów. Słownictwo polskie na przykład przechowało nasze przekonanie o tym, że języka sąsiadów zza zachodniej granicy nie da się zrozumieć, a zza południowej i wschodniej — się da (opozycja *Niemiec* ‘człowiek niemy’ — *Słowianin* ‘człowiek słowa’), ponadto konserwuje ono nasze dawne klasowe przesady, na przykład taki, że chłopcy są w jakimś sensie gorsi od mieszkańców miast (potoczne wyzwiska: *burak*, *wieśniak*, *chamstwo*, *wieś*), odbija poglądy religijne: w przerażeniu wołamy *O Boże!*, *Matko Boska!*, a okrzyk *ty diable!* nie jest komplementem.

Tego rodzaju zjawiska mamy na myśli, mówiąc o „punktach widzenia” właściwych danemu językowi. Natomiast mówiąc o „poprawności politycznej”, mamy na myśli raczej świadomy dobór słownictwa preferowany przez jakąś grupę, mówimy więc o właściwości nie języka, lecz tekstów generowanych w danym języku. Takim doborem może rządzić każdy, kto ma zwolenników, każdy, kogo ludzie słuchają... i ten wybór wcale nie musi odzwierciedlać poglądów, lecz na przykład taktyczne potrzeby.

Rodzajów poprawności politycznej¹ uwidoczniionych w tekstach może być wiele, bo wiele podmiotów pragnie władać duszami. Mamy więc rozmaite poprawności polityczne — właściwe Kościołom, urzędom, sądom, a przede wszystkim różnym politycznym stronnictwom. Książd o ślubie cywilnym zawsze mówi *kontrakt*, radykalny prawicowiec o swoich wrogach z reguły powie *komuniści*, choćby poglądy mieli całkiem inne.

Poprawność polityczna a życie społeczne

Mimo że język opornie zmienia znaczenia słów, a już w ogóle przez wieki podtrzymuje ich funkcjonowanie w ramach gramatycznych kategorii, warto się starać o krzewienie w języku politycznej poprawności, gdyż przyczynia się ona do obniżenia poziomu językowej agresji, a jeśli językowej — to i rzeczywistej. Człowiek jest „zwierzęciem symbolicznym” i ma to do siebie, że działanie w sferze symbolicznej może (albo nawet musi) wyprzedzać u niego działanie realne. Łatwiej mu więc od-

¹ Pisząc o poprawności politycznej, przede wszystkim mam na myśli sposób publicznego używania języka, który charakteryzuje się takim dobieraniem słów, „aby nie obrazić żadnego z członków szeroko pojmowanych mniejszości (narodowych, seksualnych itd.) i grup uznanych za dyskryminowane” (Pisarek 2006: 152). Ponadto przestrzegający politycznej poprawności starają się dobierać określenia w sposób zgodny z normą przyjętą w swoim środowisku, aby nie urazić i jego.

dawać szacunek komuś, kogo nieustannie nazywa *panem hrabią*, *jego wysokością* czy *panem porucznikiem*, zaprzyjaźnić się z kimś, do kogo mówi po imieniu — albo przynajmniej uznać go za równego sobie. Przede wszystkim zaś łatwiej mu zwalczać i krzywdzić kogoś określanego pogardliwie. Dlatego przestępcy dzielą wszystkich na *ludzi* i *frajerów*, a skoro ci drudzy nie są ludźmi, to... Żołnierz walczy z anonimowym *nieprzyjacielem* albo z *żółtkami*, *czerwonymi* lub też *polskimi bandytami*, *bandytami z UPA* itp.

Generalnie więc można sądzić, że rugowanie z publicznego języka określeń świadczących o nienawiści czy pogardzie obniży nieco poziom okrucieństw i agresji. Nie jest natomiast pewne, czy próba zmiany znaczenia starych i wprowadzanie nowych słów może zmienić światopogląd lub obyczaje. Na przykład wątpię w to, że wzrośnie rola kobiet w życiu publicznym przez dbałość o to, aby nazwy wszystkich zawodów miały żeńskie odpowiedniki. To, że o kobiecie pełniącej funkcję premiera konsekwentnie będzie się mówić *premierka* zamiast *pani premier*, ani nie spowoduje częstszego powoływania kobiet na to stanowisko, ani nawet nie zmieni tego, że słysząc *premierka*, przeciętny Polak przede wszystkim spodziewał się będzie usłyszeć o jakiejś *małej premierze*, na przykład teatralnej, a wyrazu *ministra* po prostu nie zrozumie.

Kwestie te poruszane są od lat, a nadal używanie żeńskich form, choć może stało się częstsze, to — o ile oczywiście zdołałem zauważyć² — się nie upowszechniło, nawet w wypadku leksemów w języku funkcjonujących, jak na przykład *posłanka*. Na przykład nowo wybrane w 2019 roku posłanki lewicy zwróciły się do marszałek Sejmu Elżbiety Witek o to, żeby tabliczki i dokumenty sejmowe zawierały żeńską formę *posłanka*, zamiast *poseł*, a jedna z nich (Magdalena Biejat) podała — w ramach walki o używanie form żeńskich — wiadomość w internecie, że będzie *gością programu TVP*³.

Korzyści wynikające z przestrzegania zasad politycznej poprawności istnieją. Ale nie są to korzyści o trwałym charakterze ani w ogóle zbyt duże. Bo niechęci, nienawiści, tendencji do poniżania czy dyskredytacji bliźnich tą drogą się nie wytępi. Zdolność do nich jest jedną z fundamentalnych cech zarówno człowieka, jak i jego języka. Nieprzypadkowo wśród gatunków mowy wręcz roi się od tych agresywnych, jak: donos, plotka, przekleństwo, dysfamia, gderanie, kłótnia, zrządzenie, nieproszone rada itp.⁴

² Empiryczna weryfikacja i moich spostrzeżeń, i spostrzeżeń im przeciwnych wymagałaby dogłębnych badań. Jakikolwiek przytaczane w artykułach obserwacje częstkowe, a nawet rozstrzygnięcia poprawnościowe jeszcze nie świadczą o upowszechnieniu się takiego czy innego leksemu. To widać dopiero z historycznej perspektywy.

³ Doniesienie „Faktu” z 30 października 2019 roku. Gdyby forma *posłanka* była powszechnie przyjęta, to nie musiałyby zwracać się z prośbą. Nawiasem warto wspomnieć, że żeńska forma *gościa* była używana w polszczyźnie dawnych wieków — notuje ją *Słownik polszczyzny XVI wieku*, a używa Jan Kochanowski (por. *Owóz i lani* (Helena) *morzem głębokim płynie... Brońcie brzegów, pasterze, nie dopuszczajcie / Tej niezdarzonej goście nigdziej do ziemi!* — *Odprawa posłów greckich*, cyt. za: Kochanowski 1976: 96.

⁴ Istnieje nawet książka im poświęcona, operująca materiałem najdawniejszym — staropolskim (Peisert 2004).

Poprawność a manipulacja

Polityczna poprawność nie jest zbyt skutecznym orężem poprawy standardów życia społecznego — niekiedy nawet może je pogorszyć. Wprowadzanie „na siłę” zmian językowych (konkretnie w leksyce — bo tylko takich można dokonywać), w razie gdyby się powiodło, nie tylko nie przyniesie korzyści, ale i może zaszkodzić — ułatwiać to, co nie powinno być ułatwiane, a mianowicie mówienie nieprawdy⁵. W tym miejscu pozwolę sobie zacytować definicję manipulacji językowej sformułowaną na podstawie dostępnej literatury (Dobek-Ostrowska, Frasz, Ociepka 1997: 97–98; Pisarek 2007: 359, 362), a podaną przeze mnie parę lat temu w *Słowniku terminologii medialnej* pod redakcją Walerego Pisarka (2006: 116):

Manipulacja językowa — polega na informowaniu o danym fakcie czy zjawisku za pomocą słów tak dobranych, aby odbiorca przekazu mógł zrozumieć i zinterpretować tę informację w taki sposób, w jaki życzy sobie manipulator — i tylko tak. Chodzi na przykład o nazywanie masowych mordów *ostatecznym rozwiązaniem kwestii*, najazdu — *misją ratunkową* lub *wyzwoleniem* albo twierdzenia w rodzaju *wolność to uświadomiona sobie konieczność*. Jest ona dokonywana w sposób niejawni i w różnej skali — od kontaktów osobistych (*Mamo, nauczyciel uwziął się na mnie i znów postawił jedynkę*) po komunikowanie w sferze publicznej (*W Polsce nie ma nomenklatury, zastąpił ją system rekomendacji partyjnej*). Stosowana przez czas długi i konsekwentnie manipulacja językowa może doprowadzać do trwałej zmiany znaczeń poszczególnych słów i wyrażeń w ich użyciu publicznym (*demokracja, sprawiedliwość społeczna czy dziejowa* co innego oznaczała w Polsce przed 1989 rokiem i obecnie) bądź też usunięcia z niego słów, których znaczeń nie dało się zmodyfikować (na przykład słowa *strajk* z języka propagandy używanego w PRL po 1970 roku).

W językowej manipulacji chodzi więc o to, żeby narażony na jej oddziaływanie, zmanipulowany człowiek kłamał, myśląc, że mówi prawdę. Przy czym kłamał w czyimś konkretnym interesie. Jeśliby na przykład przyzwyczaił się do nazywania strajków *przerwami w pracy*, to nieświadomie pomagałby manipulatorom⁶ w tworzeniu w oczach osób trzecich obrazu kraju, w którym w zasadzie nie ma społecznych niepokojów, tylko robotnicy często przerywają pracę na tej samej zasadzie jak — nie przymierzając — podczas śniadaniowej przerwy. Tak więc manipulowany, używając narzuconego sobie języka, składałby komuś prawdziwą (według niego) relację z kraju wstrząsanego społecznym niepokojem, nie zdając sobie sprawy z tego, że wmawia słuchaczowi, że ten kraj jest ostoją spokoju...

Z pewnością poprawność polityczna to rodzaj manipulacji. Manipulacja niekiedy bywa pożyteczna, pomaga, łagodzi, jak wtedy gdy zamiast mówić, że ktoś *umarł*, używamy eufemizmu *odszedł*. Częściej jednak jest zabójcza. To trochę tak jak z trucizną, kóra w dużych dawkach zabija, a w małych leczy.

⁵ Przykładem sztuczne polszczenie nazw własnych na wschodzie Polski w czasach PRL. Kiedy nazwy ruskie uznano za politycznie niepoprawne, zaowocowało to dezinformacją w kwestiach istnienia w państwie etnicznej i kulturowej różnorodności.

⁶ Oczywiście całkowicie świadomym tego, co i po co robią.

Paciorki jednego różańca...

Każdy medal ma dwie strony. Odwrotnością politycznej poprawności jest język nienawiści. Obiektywnie rzecz biorąc, język nienawiści i poprawność polityczna to dwa różne rodzaje manipulacji językowej. Obie te praktyki językowe polegają na szczególnym doborze synonimów i kontynuują stare tradycje erystyczne. Rozpatrywane z punktu widzenia językoznawstwa są więc czymś podobnym. Mają zwłaszcza podobne korzenie, a tylko nieco inne (podkreślam: nieco, a nie zupełnie inne) funkcje społeczne.

Język nienawiści to nic innego jak język agresywnej wojennej propagandy. Skierowany jest przeciwko tym, których uważamy za przeciwników — chcemy, by zamilkli, i tym sposobem przestali być dla nas niebezpieczni. Język poprawności politycznej wyrósł natomiast — jak sądzę — z języka dyplomacji, wymyślono go, aby wobec nikogo nie używać słów, które ten mógłby uznać za obraźliwe (Pisarek 2006: 152). Chcemy więc, by na nas się nie obraził, nie stał naszym przeciwnikiem i zamiast walczyć z nami — milczał (albo nawet nas popierał), bo zjedналиśmy go sobie.

Czyli i mowy nienawiści, i języka poprawności politycznej używamy w zasadzie po to, by osiągnąć stan równowagi i poczuć się bezpiecznie. Mają zatem ten sam cel, tak jak mają go polityka i wojna — nie przez przypadek Carl Clausewitz definiował wojnę jako kontynuację polityki państwa prowadzoną „innymi środkami”⁷. Ale na pewno ten cel osiągają inaczej.

Jak chcielibyśmy unikać mowy nienawiści i osiągnąć przestrzeganie zasad politycznej poprawności?

Skoro mówimy o poprawności politycznej i mowie nienawiści (zdefiniuję tę drugą za polską Wikipedią — czyli źródłem oddającym najbardziej dziś powszechne pojmowanie tego zjawiska — jako „wypowiedzi słowne lub w jakiegokolwiek innej formie, które mają na celu poniżenie, znieważenie, pomówienie, rozbudzenie lub utrzymanie nienawiści wobec pewnej osoby lub grupy osób”), to zacznę od tego, że w Polsce zasadniczo nie ma warunków prawnych do kultywowania mowy nienawiści. W szczególności mówią o tym przepisy obowiązującego kodeksu karnego⁸:

— art. 119 § 1: Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5;

— art. 196: Kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2;

⁷ „Wojna jest tylko kontynuacją polityki innymi środkami” (Clausewitz 2007: 46). W oryginale: „Der Krieg ist nichts anderes als die Fortsetzung der Politik mit anderen Mitteln” (*Vom Kriege*, 1832–1834).

⁸ Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 roku — Kodeks karny, Dz.U. z 2019 r. poz. 1950.

- art. 135 § 2: Kto publicznie znieważa Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej podlega karze pozbawienia wolności do lat 3;
- art. 256 § 1: Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2;
- art. 257: Kto publicznie znieważa grupę ludności lub poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Należy zaznaczyć, że artykuł 256 bywa rzeczywiście przestrzegany, skoro na przykład w 2014 roku wszczęto 397 spraw o jego łamanie (Leszkowicz-Baczyński 2018: 185). Dotyczy jednak wyłącznie spraw narodowościowych i religijnych, nie chroni więc bezpośrednio na przykład osób niepełnosprawnych czy mniejszości seksualnych⁹, nie ujmuje się także za obrażanymi klasami czy warstwami społecznymi (określenia w rodzaju *wieśniaków*). W tych kwestiach działają przepisy ogólniejszego charakteru — na przykład każdy może z powództwa cywilnego wnieść sprawę o zniesławienie.

Osobiście nie wyobrażam sobie zatem, aby jakakolwiek oficjalnie wychodząca i znana polska gazeta popisała się nagłówkiem typu *Holocaust żydowskim kłamstwem* lub *Czarni precz z Polski*. Redaktor naczelny takiego medium, oskarżony przez prokuraturę, stanąłby przed sądem. Natomiast uwagi o *feministkach słynnych ze swojej brzydoty* czy *agresywnym homoseksualnym lobby* nie przyniosłyby prawnych następstw, chyba że z powództwa cywilnego pozywałyby feministki lub gejoscy działacze.

Od razu jednak zaznaczę, że kodeks karny i statystyki mówią nie tylko o mediach, raczej mają na myśli realne, niezmediatyzowane uczynki ludzkie, jak również że wskazana statystyka może być „wierzchołkiem góry lodowej” i że dziennikarstwo polskie, ze względu na co najmniej dwuwiekową wprawę w oszukiwaniu cenzury, potrafi tak dobrać słowa, aby swoje osiągnąć i nie pozwolić sobie tego udowodnić.

Zakaz używania mowy nienawiści (choć znów nie sprecyzowano zakazu szerszenia do kogoś niechęci za względu na jego pochodzenie społeczne) jest jasno sprecyzowany w ustawie z dnia 29 grudnia 1992 roku o radiofonii i telewizji. W szczególności nie mogą się nią posługiwać reklamy (art. 16b pkt 3):

⁹ Mimo prób nowelizacji kodeksu karnego (projekt ustawy o zmianie ustawy Kodeks karny, Sejm RP VII kadencji, druk nr 383, <http://orka.sejm.gov.pl/Druki7ka.nsf/0/D212A5750803BB4AC12579F900300667/%24File/383.pdf>, dostęp: 4.07.2020) obowiązuje stan prawny z 1997 roku. Inicjatorzy poprawki proponowali następujące brzmienie art. 119 § 1: „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej, z powodu bezwyznaniowości lub ze względu na płeć, tożsamość płciową, wiek, niepełnosprawność bądź orientację seksualną, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

Przekaz handlowy nie może: 1) naruszać godności ludzkiej; 2) zawierać treści dyskryminujących ze względu na rasę, płeć, narodowość, pochodzenie etniczne, wyznanie lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek czy orientację seksualną; 3) ranić przekonania religijnych lub politycznych¹⁰.

Dotyczy to w zasadzie¹¹ każdego programu:

1. Audycje lub inne przekazy nie mogą propagować działań sprzecznych z prawem, z polską racją stanu oraz postaw i poglądów sprzecznych z moralnością i dobrem społecznym, w szczególności nie mogą zawierać treści nawołujących do nienawiści lub dyskryminujących ze względu na rasę, niepełnosprawność, płeć, wyznanie lub narodowość. 2. Audycje lub inne przekazy powinny szanować przekonania religijne odbiorców, a zwłaszcza chrześcijański system wartości (art. 18)¹².

Jak widać, ustawa zwiększa zakres zwalczanych treści. Kropkę nad i stawiają najważniejsze polskie kodeksy etyki dziennikarskiej. Dziennikarski kodeks obyczajowy (SDRP) wskazuje:

- III [...] Niedopuszczalne jest używanie słów obelżywych, które godzą w godność człowieka, stawianie zarzutów, które go poniżają w opinii publicznej, narażają na utratę zaufania [...].
- IV Przesądzanie o winie oskarżonego przed prawomocnym wyrokiem sądu jest niedopuszczalne.
- V Obowiązuje bezwzględny zakaz publikacji głoszących propagandę wojny, przemocy lub gwałtu oraz naruszających uczucia religijne i osób niewierzących, uczucia narodowe, prawa człowieka, odrębności kulturowe, propagujących pornografię¹³.

Kodeks etyki dziennikarskiej SDP bezpośrednio zaleca przestrzegane elementów politycznej poprawności w punkcie: „Dziennikarz powinien okazywać szacunek osobom, bez względu na ich odmienność ideową, kulturową czy obyczajową, co nie oznacza zgodności z ich poglądami. Trzeba dbać o to, by nie urazić osób niepełnosprawnych fizycznie lub psychicznie, starych i chorych, życiowo nieporadnych”¹⁴. „Zasadą szacunku i tolerancji — czyli poszanowania ludzkiej godności, praw dóbr osobistych, a szczególnie prywatności i dobrego imienia”¹⁵ nakazuje się kierować pracownikom polskich mediów Karta etyczna mediów, podpisana 29 marca 1995 roku

¹⁰ Obwieszczenie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 8 kwietnia 2020 roku w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o radiofonii i telewizji, Dz.U. z 2020 r. poz. 805, s. 13, <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20200000805> (dostęp: 4.07.2020).

¹¹ Cytowana ustawa w artykule 18 dotyczącym „audycji i innych przekazów” nie wyszczególnia, tak jak w przepisie odnoszącym się do reklam, przekazów politycznych jako dobra naruszalnego, którego nie powinno się naruszać.

¹² <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20200000805> (dostęp: 4.07.2020).

¹³ Dziennikarski kodeks obyczajowy Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, 2.09.2008; TVP.pl, Centrum Informacji TVP, Komisja Etyki, <https://centruminformacji.tvp.pl/15781040/dziennikarski-kodeks-obyczajowy-stowarzyszenia-dziennikarzy-rzeczypospolitej-polskiej> (dostęp: 4.07.2020).

¹⁴ Kodeks etyki dziennikarskiej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Reporterzy info. Media i dziennikarstwo, <https://reporterzy.info/147,kodeks-etyki-dziennikarskiej-stowarzyszenia-dziennikarzy-polskich.html> (dostęp: 4.07.2020).

¹⁵ Karta etyczna mediów. Opracowana z inicjatywy Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i podpisana 29 marca 1995 roku między innymi przez prezesa Telewizji Polskiej SA, 2.09.2008; TVP.pl, Centrum Informacji TVP, Komisja Etyki, <https://centruminformacji.tvp.pl/15781069/karta-etyczna-mediow> (dostęp: 4.07.2020).

przez prezesów 13 najważniejszych polskich stowarzyszeń dziennikarskich oraz firm i organizacji medialnych.

Należy też pamiętać, że dokumenty prawne i kodeksy etyczne formułują raczej zasady ogólne, których przestrzeganie wspomaga polityczną poprawność. Obok tych zaleceń istnieje jednak i redakcyjna polityka, drobiazgową i nader skuteczną. Można przypuszczać, że w redakcjach istnieją wykazy określeń, których nie należy używać — jak i takich, których używać należy. Inaczej słownictwo używane przez poszczególnych dziennikarzy danej stacji czy gazety mogłoby się bardzo różnić, a przecież tak nie jest: wiadomo, czego należy się spodziewać, biorąc do ręki tabloid lub znaną gazetę pravicową czy lewicową. Bez wewnątrzredakcyjnych uzgodnień nie osiągnięto by takiego skutku.

* * *

Niedawno mieliśmy w Polsce okres wyborów prezydenckich: trwała walka Prawa i Sprawiedliwości z Platformą Obywatelską i było naprawdę krzykliwie. Wybory rychło przeminęły, pojawiły się nowe tematy. Wolę jednak pozostać przy przykładach starszych, zwrócić uwagę na niektóre wydarzenia, parę lat temu zapowiadające stan obecny, i na kwestie od dłuższego czasu powodujące wybuchy językowej agresji.

W Polsce od lat istnieją wynikające z kulturowych bądź ideologicznych ograniczeń językowe kłopoty dotyczące mówienia o seksie, ogólnie rzecz biorąc, o antykoncepcji, przerywaniu ciąży, zapłodnieniu *in vitro*, równouprawnieniu homoseksualistów; od czasu do czasu narzeka się na seksistowskie reklamy (na przykład przedstawiające kobiety jako rozszczebiotane idiotki, którym zależy tylko na tym, żeby się wybrać na zakupy), nieustannie dyskutuje się o antysemityzmie. Nagłaśniane są w mediach językowe napaści na Arabów, Murzynów, Rosjan lub Ukraińców. Mniej zauważalne, aczkolwiek realnie istniejące są problemy z mówieniem o pozycji społecznej i ekonomicznej, wykształceniu, wieku — pewne określenia mogą być odbierane jako stygmatyzujące, na przykład *babka*, *stary*, *on jest ze wsi*, *ma zawodówkę*.

Tak więc napaści słowne mogą wynikać także z obyczajowości — niekoniecznie i nie zawsze wiążą się z rzeczywistymi niedoskonałościami naszej demokracji czy sferą polityki, istnieniem dyskryminacji, realnymi atakami na przedstawicieli mniejszości.

Nie można też pomijać innego źródła inspiracji do wszczynania swoistych walk o język, upominania się o polityczną poprawność i demonstrowania obawy przed językową agresją. Tymi źródłami są modne poglądy napływające z Zachodu. Czym innym są na przykład zdarzające się w Polsce problemy z równością kobiet i mężczyzn, a czym innym ideologia feministyczna. A właśnie ta druga szczególnie głośno mówi o tym, że język polski nie respektuje równości płci. Generalnie: częściowo na stan politycznej poprawności i poziom nienawiści w języku wpływają problemy realne, ale

tylko częściowo — jest to bowiem bardzo nośny i atrakcyjny temat, więc opłaca się go „uruchamiać” na przykład po to, by popisać się ideologicznym nieprzejednaniem.

2. Język nienawiści

Co to jest język nienawiści i kto go narzuca?

Wcześniej cytowałem bardzo popularną definicję. Jeśli chodzi o te naukowe, posłużę się sformułowaną w 2003 roku przez Sławomira Łodzińskiego (2003: 5)¹⁶:

„Mowa nienawiści” to odpowiednik angielskiego terminu *hate speech* — wypowiedzi ustne i pisemne oraz przedstawienia ikoniczne łączące, oskarżające, wyszydające i poniżające grupy i jednostki z powodów po części od nich niezależnych — takich jak przynależność rasowa, etniczna i religijna, a także płeć, preferencje seksualne, kalectwo, czy przynależność do „naturalnej” grupy społecznej, jak mieszkańcy pewnego terytorium, reprezentaci określonego zawodu, mówiący określonym językiem. Jest to upubliczniona przemoc werbalna, wyraz nienawiści kolektywnej, adresowanej do zbiorowości naturalnych, wyznaczonych przez rasę, narodowość płeć i wyznanie, do których nie przynależy się z racji swobodnie wybieranych przekonań.

Innymi słowy w świetle tej definicji sprawa nie wydaje się taka prosta i nie każdy przejaw językowej agresji „zasługuje” na to miano¹⁷, tym bardziej nie widać jednoznacznego związku między mową nienawiści a manipulacją, choć musi być on częsty, bo nienawistnicy muszą jakoś zasugerować, że są wadami takie cechy, które żadnych win nie stanowią, jak na przykład kolor skóry. „Pieprzu” dodaje to, że samo określenie „mowa nienawiści” jest nieco manipulatorskie¹⁸, a na dodatek generalnie niezbyt w polszczyźnie i polskiej humanistyce osadzone¹⁹.

¹⁶ Z definicji nie wynika, aby mowa nienawiści obejmowała zwalczanie przeciwników politycznych. Problem jednak w tym, że politycy bardzo często na potrzeby bieżącej taktyki stygmatyzują pewne grupy (na przykład *LGBT, agenci, lekarze, lemingi, słoiki, banksterka*), następnie je zwalczają, aby zyskać zwolenników wśród niechętnych tym grupom. Definicja Łodzińskiego byłaby więc prawdziwa tylko w wypadku istnienia jakiegoś języka „polityki czystej”, wyłącznie demokratycznej i przestrzegającej obowiązującego prawa. Być może tworzył ją, opierając się na literaturze przedmiotu, a nie polskiej praktyce. Jednak w roku 2003 pewne zjawiska w sferze polityki nie były aż tak rażące.

¹⁷ Na przykład stwierdzenie typu *wszyscy głupi pijacy* można rozumieć jako zwykły przejaw agresji. Lecz jeśli się uzna, że pijak zostaje pijakiem nie wskutek swoich nawyków, lecz choroby, za którą nie odpowiada — to wyrażenie należy uznać za przejaw *hate speech*.

¹⁸ Agresja jest zjawiskiem stopniowalnym. Można na przykład być lekko agresywnym, przejawiać niechęć itp. Nienawiść oznacza emocję nieodmiennie występującą w dużym napięciu. Używając określenia *mowa nienawiści*, jednoznacznie klasyfikujemy jako wysoce obraźliwe i niechętne takie użycia słów, które mogą być przejawem lekkiej niechęci albo nieświadomości. Wedle klasyfikacji narzucanej przez termin *mowa nienawiści* na przykład słowa piosenki *Graj piękny Cyganie* powinny być uznane za *hate speech*, a ich użycie prawnie zabronione.

¹⁹ Świadczy o tym na przykład nieobecność terminu w *Słowniku terminologii medialnej* (Pisarek 2006).

Ogólnie, używając tego pojęcia — bo to pojęcie, nazwa przede wszystkim, przy czym dość metaforyczna — będę za jego pomocą zbiorczo nazywał rozmaite przejawy agresji językowej, ujawniające się głównie w szeroko rozumianej polityce.

Ponieważ polityka polega na zdobywaniu i utrzymywaniu władzy, a do tego należy umieć mobilizować swoich zwolenników i wskazywać im przeciwników (to mobilizuje najbardziej), język nienawiści przede wszystkim musi umieć sprawnie dzielić na swoich i obcych. Niektóre języki czy ich odmiany mają ten podział odpowiednio rozwinięty na poziomie leksyki (dla Żydów ludzie dzielą się na *żydów* i *gojów*, dla Cyganów — na *Romów* i *gadźów*), więc politycy nie muszą się popisywać jakąś szczególną słowotwórczą inwencją. Język polski, zwłaszcza język polityki, woli w tych celach używać zaimków, zwłaszcza mobilizującego inkluzywnego *my* i deprecjonującego *oni* (*my jesteśmy tu gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO* — rzekł kiedyś Jarosław Kaczyński).

A kiedy ludzi już tak się podzieli, należy „wrogów” zaliczyć do negatywnej kategorii pojęć, dążyć do tego, żeby w oczach dużych ludzkich grup pozostawali przede wszystkim *agentami, arabusami, banderowcami, bandytami, bolszewikami, czarnuchami, czerwonymi pająkami, komuchami, komuną, kułakami, łże-elitami, mętą*²⁰, *pedałami, postkomuną, solidaruchami, sowietami, układem, wrogami ludu, wrogami narodu, wiochą, wsią, wykształciuchami, wyrodkami, zboczeńcami, zgniłymi inteligentami, żółtkami, żydami* itp. W ten sposób, pozbawieni cech indywidualnych, zredukowani do czystego zła, nie będą już w stanie sformułować żadnych argumentów na swoją obronę, w ogóle odezwać się po ludzku. Chodzi o to, aby zwyczajcy mogli patrzeć na pokonanych tak jak ów esesman z *Dnia na Harmenzach* na więźnia, który niepytany się do niego odezwał:

Spojrzał [...] ze zdziwieniem takim, jak patrzy się na pociągowego konia, który nagle przemówi, albo na pasącą się krowę, która zacznie śpiewać modne tango. (Borowski 1972: 49)

Dlatego też w języku nienawiści nie można sformułować rzeczowych argumentów. „Dowód” wygłaszany w tym języku składałby się w zasadzie z samych sofizmów zwanych *argumentum ad personam*, bo ten „język” nie służy dyskusji, lecz zohydowaniu przeciwnika. Było to i jest niezłe widoczne na forach internetowych, gdzie na przykład internauta usiłujący parę lat temu dokonać jakiejś analizy bieżącej sytuacji na Ukrainie, jeśli nie potępiał powstańców z Donbasu, natychmiast dowiadywał się o sobie, że jest *kacpem* i *ślugą Putlera, Wanią, któremu coś za mało zapłacili i nie stara się naleźćcie*. Inny przykład: jeśli ktoś usiłuje bronić jakiegoś konkretnego wydarzenia czy rozwiązania z niedawnej polskiej przeszłości, zostaje *chwalcą peerelu* czy *ruskim agentem* itp. W zasadzie nie ma tematów bezpiecznych²¹.

²⁰ Przykład: *wiele tysięcy członków dawnych formacji frankistowskich zareagowało stanowczo na prowokacyjne zachowanie anarcho-komunistycznej męty, protestującej przeciwko patriotycznemu zgromadzeniu* (Kajtoch 1999: 42). Jest to rzeczownik rodzaju żeńskiego, zbiorowy, o odmianie typu: *ta męta, tej męty* itp., bardzo rzadki, ale notowany przez Jana Wawrzyńczyka i Piotra Wierzchońca (2016).

²¹ Pisząc ten tekst, robię sobie przerwę i wchodzę na stronę <https://www.komputerswiat.pl/artykuly/redakcyjne/lotniskowce-swiata-plywajace-miasta-sluza-nie-tylko-w-barwach-us-navy/vp7vklj>

Kto ten język narzuca? Sądzę, że głównie politycy. Odpowiedzialność ta ma dwa lub trzy aspekty. Mówiąc konkretnie, język nienawiści szerzy się w Polsce, ponieważ:

1. już dawno odeszły w przeszłość obyczaje umacniające odpowiedzialność za słowo, takie jak na przykład pojedynkowanie się;

2. stworzono system prawny, który, mimo wielu teoretycznych zabezpieczeń (już o nich była mowa), pozwala słownym agresorom atakować, a nie pozwala napadniętym skutecznie się bronić (to znaczy, są przepisy, ale nie ma gwarancji ich przestrzegania lub kary za nieprzestrzeganie);

3. ponieważ za sprawą polityków panują w Polsce warunki, w których można nie przestrzegać prawa — nawet tego, które jest, słabego i niedoskonałego;

4. ponieważ politycy z lubością sami stosują język nienawiści.

Po kolei objaśnię, co mam na myśli.

Dawne pojedynki i dzisiejsze sądy

Ad 1. Przed 1939 rokiem każdy mężczyzna mający tak zwaną zdolność honorową (a więc na przykład po maturze — Boziewicz 1990: rozdz. 1 art. 3) — której nie był utracił w związku z popełnieniem hańbiącego uczynku lub wykonywaniem nieodpowiedzialnego zawodu²² — jeśli kogoś obraził, musiał się liczyć z koniecznością pojedynku²³. *Gentleman* musiał być więc nader w słowach powściągliwy, skoro artykuł 14 (rozdziału 2) głosił:

(dostęp: 31.05.2020), aby obejrzeć zdjęcia lotniskowców. Komentarze na forum zaczynają się od wymiany uwag: „Krzysztof Zdebski: *Lepiej zajmijcie się strefą komputera. Większych głupot o lotniskowcach nie czytałem już dawno. Nauczcie się rozróżniać klasę okrętów.* — Wiesław Śliwka: *zawsze znajdzie się cymbał jak ty, który się wymądrza*”.

²² Polski kodeks honorowy Władysława Boziewicza (z roku 1919), rozdz. 1 art. 8: „Wykluczonymi ze społeczności ludzi honorowych są osoby, które dopuściły się pewnego ściśle kodeksem honorowym określonego czynu; a więc indywidua następujące: 1. osoby karane przez sąd państwowy za przestępstwo pochodzące z chciwości zysku lub inne, mogące danego osobnika poniżyć w opinii ogółu; 2. denuncjant i zdrajca; 3. tchórz w pojedynku lub na polu bitwy; 4. homoseksualista; 5. dezerterski z armii polskiej; 6. niezadowolony z satysfakcji za ciężką znieprawę, wyrządzoną przez człowieka honorowego; 7. przekraczający zasady honorowe w czasie pojedynku lub pertraktacji honorowych; 8. odwołujący obrazę na miejscu starcia przed pierwszym złożeniem, względnie pierwszą wymianą strzałów; 9. przyjmujący utrzymanie od kobiet niebędących jego najbliższymi krewnymi; 10. kompromitujący cześć kobiet niedyskrecją; 11. notorycznie łamiący słowo honoru; 12. zeznający fałsz przed sądem honorowym; 13. gospodarz łamiący prawa gościnności przez obrażanie gości we własnym mieszkaniu; 14. ten, kto nie broni czci kobiet pod jego opieką pozostających; 15. piszący anonimy; 16. oszczerca; 17. notoryczny alkoholik, o ile w stanie nietrzeźwym popełnia czyny poniżające go w opinii społecznej; 18. ten, kto nie płaci w terminie honorowych długów; 19. fałszywy gracz w hazardzie; 20. lichwiarz i paskarz; 21. paszkwilant i członek redakcji pisma paszkwilowego; 22. rozszerzający paszkwile; 23. szantażysta, 24. przywłaszczający sobie nieprawnie tytuły, godności lub odznaczenia; 25. obcujący ustawicznie z ludźmi notorycznie niehonorowymi; 26. podstępnie napadający (z tyłu, z ukrycia itp.); 27. sekundant, który naraził na szwank honor swego klienta; 28. stawiający zarzuty przeciw honorowi osoby drugiej i uchylający się od ich podtrzymania przed sądem honorowym”. Jak widać, osoba obrażona też musiała stanąć do pojedynku.

²³ Jeśli zaś zdolności honorowej — zdaniem obrażonych — nie miał, mógł zostać po prostu ciężko pobity. Podobne przygody spotykały na przykład dziennikarzy: Adolfa Nowaczyńskiego, Stanisława

Pojęciem obrazy określamy każdą czynność, gestykulację, słowne, obrazowe lub pisemne wywnętrzenie się, mogące obrazić honor lub miłość własną drugiej osoby, bez względu na zamiar obrażającego.

Uwaga: Pojęcie obrazy jest zatem ściśle podmiotowym pojęciem. I dlatego należy uważać za obrazę każde nawet najdrobniejsze zadrażnienie miłości własnej obrażonego, słowem to wszystko, co on jako zniewagę uważa, nawet wówczas, gdy osoba druga, będąca na miejscu obrażonego, nie czuła się obrażoną. Na wszelki sposób winien jednak obrażony w takich wypadkach dokładnie i wyczerpująco uzasadnić, dlaczego się czuje obrażonym.

Obowiązkiem obustronnych sekundantów będzie w takich wątpliwych wypadkach w dyskusji wybadać wszystko, co może wyjaśnić, czy zniewaga miała miejsce, czy też nie.

Do pojedynków w Polsce lat 1918–1939 (o czasach wcześniejszych nie wspomnę) realnie dochodziło. Ostatni — jak podaje znana mi literatura — odbył się w 17 lutego 1946 roku między oficerami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (Kania 2006: 64).

Ad 2, 3. Obecnie każdy obrażony, bez względu na pochodzenie, wykształcenie, płeć, zawód, ma prawo zwracania się do danego sądu, może ów sąd prosić o ukaranie sprawcy. W grę wchodzi zarówno sądy powszechne, jak i różne sądy koleżeńskie, honorowe itp. Niełatwo jednak w rozprawie przed sądem powszechnym uzyskać wyrok skazujący. Nie tylko dlatego, że — jak wiadomo — sądy w Polsce nie działają zbyt szybko. Rzecz w tym, że obrażonemu nie jest łatwo przed sądem udowodnić, że obraza miała miejsce.

Cytuję obszernie fragmenty ekspertyzy dr Moniki Zimy-Parjaszewskiej, sporządzonej dla specjalistycznego portalu internetowego Prawa człowieka w Polsce (<http://www.prawaczlowieka.edu.pl>) zajmującego się przypadkami łamania praw człowieka:

Sąd Okręgowy w Kielcach wyrokiem z dnia 4 stycznia 2011 r. (sygn. IX Ka 1511/10) utrzymał w mocy wyrok Sądu Rejonowego w Końskich z dnia 5 sierpnia 2010 r., uniewinniający oskarżoną od zarzutu popełniania przestępstwa znieważenia, uznając, że określenie osoby narodowości

Cywińskiego i innych. Drugi z wymienionych miał nieszczęście w 1938 roku, na łamach „Dziennika Wileńskiego” (pośrednio), określić marszałka Piłsudskiego mianem *pewien kabotyn*. Dalsze wypadki opisuje Wikipedia: „Publikację dostarczono inspektorowi armii w Wilnie, gen. Stefanowi Dąb-Biernackiemu, który polecił podległym oficerom garnizonu ująć się za honorem marszałka, a od naczelnika urzędu wojewódzkiego nadzorującego cenzurę, Mariana Jasińskiego, zażądał osadzenia Cywińskiego w Berezie Kartuskiej i zamknięcia gazety. Dąb-Biernacki nakazał pobić Cywińskiego, redaktora gazety Aleksandra Zwierzyńskiego oraz jego zastępcę Zygmunta Fedorowicza. Grupy oficerów w mundurach z odznaczeniami oraz bronią krótką i szablami oczekiwały na nich pod domami. Cywiński został ciężko pobity w mieszkaniu, na oczach żony i nastoletniej córki. Ponieważ dwaj pozostali dziennikarze nie znajdowali się w mieszkaniu, oficerowie udali się do redakcji *Dziennika*, która została w tym czasie zdemolowana, pobito też znajdujących się tam Zwierzyńskiego i Fedorowicza, pracownicę redakcji Zofię Kownacką, dozorczynię oraz studenta, który przebywał w redakcji jako petent, a także ponownie Cywińskiego, który zjawił się w redakcji z zamiarem złożenia do druku artykułu o pobiciu. Sprawą natychmiast zajęła się policja, osadzając w areszcie Cywińskiego, Zwierzyńskiego i Fedorowicza (ze względu na stan zdrowia w szpitalu więziennym). Ten ostatni został po dwóch dniach zwolniony. 9 kwietnia 1938 roku Cywiński został razem z red. Zwierzchowskim, odpowiadającym z wolnej stopy, postawiony przed warszawskim (według innych źródeł — wileńskim) sądem okręgowym pod zarzutem znieważenia narodu polskiego. Sąd skazał Cywińskiego na najwyższą możliwą karę — 3 lata więzienia. Karę później skrócił o połowę Sąd Najwyższy, a w sumie dr Cywiński spędził w więzieniu 5 miesięcy”.

rosyjskiej przezwiskiem „Ruska” nie wypełnia znamion tego przestępstwa. Sąd Okręgowy w pełni podzielił stanowisko Sądu Rejonowego, uznając prawidłowość jego ustaleń i oceny materiału dowodowego.

Sprawa dotyczyła obywatelki Rosji, przebywającej od 1991 r. w Polsce, pod adresem której oskarżona wypowiedziała słowa „przekaż tej Ruskiej, żeby zrobiła zdjęcie swojej p..., a nie mojej posesji”. [...] Rozpatrując sprawę, Sąd wskazał, iż miał na uwadze konflikt między oskarżoną a oskarżycielką prywatną oraz innymi osobami z ich rodzin. Sąd ustalił, iż w przypadku oskarżycielki prywatnej oraz jej syna słowo „Rusek, Ruska” było powszechnie używane, niejako służyło jako pseudonim, było powszechnie używane w środowisku wiejskim, w jakim zamieszkuje oskarżycielka prywatna. Ponadto Sąd uznał, iż brak jest podstaw w takiej sytuacji do stwierdzenia, że oskarżona miała świadomość, że takie określenie ma charakter poniżający, użyła raczej tego określenia zamiast imienia i nazwiska oskarżycielki prywatnej, jako pseudonimu, ksywki, podobnie jak to robią inne osoby. Zdaniem Sądu również słowo wulgarnie „p...”, które było częścią wypowiedzi oskarżonej, nie określało samej oskarżycielki prywatnej i tym samym nie stanowiło znieważenia [...].

Rozważania sądu rejonowego i okręgowego w tej sprawie budzą wiele wątpliwości. [...] Zgodnie ze stanowiskiem sądu rejonowego i okręgowego „nie każde zachowanie naruszające pewne standardy kultury, obyczaju, przyzwoitości, może być traktowane jako zachowanie znieważające”. Nie jest dopuszczalne utożsamianie zniewag z lekceważeniem — „istotą znieważenia jest okazanie pogardy, która głębiej wyraża ujemny stosunek do wartości, jaką reprezentuje sobą człowiek, aniżeli lekceważenie”. Sąd okręgowy, powołując się na przedstawicieli doktryny, wskazał, iż „kodeks pozostawia kwestię interpretacji pojęcia ‘znieważa’ funkcjonującemu w społeczeństwie systemowi ocen. Rozumienie tego znamienia winno odpowiadać treściom, jakie nadaje mu język potoczny”. Sąd uznał, iż słowo „Ruska” w języku i tradycji polskiej nie jest pogardliwe i nieprzyjemne i używane jest potocznie, a do niedawna nawet przez językoznawców wymiennie ze słowem Rosjanin (np. *Podręczny słownik języka polskiego* pod red. S. Arcta i Z. de Bondy-Łempickiej definiował słowo „ruszczyzna” — „wszystko, co jest ruskie lub rosyjskie”). Sądy uznały, że słowo „Rusek” jest używane jako określenie osoby pochodzącej z terenu byłego ZSRR, jest to słowo potoczne wyrażające lekceważenie lub pogardę. Słowo „Rusek-Ruska” to określenie zawierające pewien element niechęci i lekceważenia przedstawiciela narodu rosyjskiego, natomiast obraźliwym, pogardliwym określeniem jest np. kacap. Sądy uznały, iż określenie „Ruska” nie ma innego znaczenia niż potoczne określenie Rosjanina, zwracając uwagę, iż „oskarżona nie jest osobą wykształconą i posługuje się potocznym językiem, bez rozróżniania niuansów językowych”.

Jak widać z tego uzasadnienia, obrona wykorzystała znaczenia historyczne wyrazu (słownik, o którym mowa, jest z 1939 roku) oraz wprowadziła różnicę między określeniem „zawierającym pewien element niechęci i lekceważenia” a określeniem „obraźliwym i pogardliwym”, co moim zdaniem jest dość ryzykowne...

Jeśli sądy nie mogą zdecydować w tej bardzo jasnej kwestii (według mnie określenia *Rusek, Ruska* są tak samo obraźliwe jak *Polaczek*)²⁴, to nic dziwnego, że nie ma stosownej reakcji na enuncjacje w rodzaju tej, cytowanej w mediach, wypowiedzi udzielającego wywiadu Wojciecha Cejrowskiego:

²⁴ W trzech dużych współczesnych słownikach języka polskiego napotkałem definicje jednoznacznie wskazujące na obraźliwość słów *Rusek/Ruska* (na dodatek często pisanych małą literą). Cytuję: „*Rusek* — pogard. *Rosjanin*, synonimy: *kacap, Moskal, Rosjanin; Ruska* — pogard. *Rosjanka*” (WSJP); *Ruska* — „potoczny, pogardliwy, obelżywy Rosjanka, ale także ogólnie o mieszkance byłego Związku Radzieckiego”; *Ruski* — „potoczny, pogardliwy, obelżywy Rosjanin, ale także ogólnie o mieszkańcu byłego Związku Radzieckiego” (Zgół.); *Ruski, Ruska* — w użyciu rzeczownikowym, potoczny, lekceważący albo pogardliwy ‘osoba narodowości rosyjskiej, *Rosjanin, Rosjanka*’ (Dub.).

Na uwagę dziennikarza, że na wiele kierunków studiów przyjmuje się, właśnie pobieżnie patrząc na świadectwo maturalne, jak na przykład na filologię rosyjską, Cejrowski ironizuje: „Bardzo dobrze, niech tam idą sami debile!” — To jest nasz wróg, do którego trzeba strzelać, a nie studiować jego literaturę. Rusek to jest wróg. Przeciw niemu się zbroimy i nie interesuje nas specjalnie jego literatura piękna — mówi Cejrowski. (Maciejewski 2011)

Przytoczone przykłady zdają się dowodzić, że po prostu istnieje w mediach i administracji przyzwolenie na obrażanie ludzi danej narodowości.

Jeszcze trudniej udowodnić obecność języka nienawiści w określeniach metaforycznych. Jeśli (przykład Ireny Kamińskiej-Szma) ktoś usiłowałby się procesować z Radiem Maryja, usłyszawszy na jego antenie (26 lipca 1998), że „Tak długo, jeżeli w katolickim państwie, takim jak Polska, od większości polskich ministrów będzie czuć macą i cebulą, tak Polska nigdy nie będzie Polską” (Kamińska-Szma 2007: 120), mógłby usłyszeć, że ministrowie, jako skłonni do przeziębienia, rzeczywiście jedzą dużo cebuli, a maca jest zdrowa i dietetyczna, i że stwierdzenie to nie ma nic wspólnego z antysemickim stereotypem²⁵.

Inną jest sprawą, że istnieje w Polsce media, „którym wolno”. Radiu Maryja wszystko wolno, bo zbyt jest potężne. A na przykład tygodnikowi „Nie”, który z łamaniam zasądził główną zasadę swojego funkcjonowania, wolno prawie wszystko — bo jest niepoważny. Na takiej samej zasadzie tabloidy mogły łamać zasadę domniemania niewinności i nazywać oskarżonych *nikczemnymi mordercami, oprawcami, zwyrodnialcami* na długo przed prawomocnym wyrokiem²⁶, prezentować pogardę wobec całych grup zawodowych (*urzędasy*), umacniać stereotypy antyniemieckie i antyrosyjskie itp.

„Zasługi” polityków

Ad 4. Polscy współcześni politycy, korzystając z tego, że mają immunitet, nie przejawiają żadnych skrupułów i nie stosują żadnych samoograniczeń. Już w 1992 roku Leszek Moczulski rozwinął skrót PZPR jako *Płatni zdrajcy pacholki Rosji*. A potem? Potem dużośmy w Polsce widzieli...

Minister spraw wewnętrznych oskarżał urzędującego premiera o współpracę z rosyjskim wywiadem, więc o narodową zdradę; szefowie dużej partii politycznej

²⁵ Inny przykład metaforycznej dyskredytacji to wypowiedź Radosława Sikorskiego, który poproszony o ocenę, czy wizyta w USA pomoże Andrzejowi Dudzie w wygranej z kandydatem PO w wyborach prezydenckich, odparł: „Koledzy z PiS zawsze mówili, że poklepywanie po plecach przez obcych polityków to rzecz naganna, a tu dostał klepięcie na całego. Spodziewałbym się raczej, że mu to zaszkodzi. Ale kto wie, PiS-owskie mózgi mają inne okablowanie”, <https://www.msn.com/pl-pl/wiadomosci/polska/sikorski-to-najwa%C5%BCniejsze-osi%C4%85gni%C4%99cie-tej-wizyty/ar-BB15WFHB> (dostęp: 25.06.2020). Dociekliwą klasyfikację agresywnych gier komunikacyjnych przeprowadził Kazimierz Ożóg (2019).

²⁶ Można zaobserwować, że od tych praktyk tabloidy odstąpiły. Niepokojące zjawisko nierespektowania prawnej zasady domniemania niewinności w tych pismach stało się przedmiotem krytyki i tematem rozważań w publikacjach naukowych (por. np. Miarczyński 2013).

dowodzili, że minister stanu był agentem SB; znany tygodnik uważał, że urzędujący prezydent utrzymuje kontakt z rosyjską agenturą; premier (chyba?) organizował policyjną, łapówkarską prowokację przeciw urzędującemu wicepremierowi; za pomocą proponowanej przez policjanta łapówki zwalczano posłankę opozycji; sami posłowie „politycznie korumpowali się”, to jest proponowali zmianę partyjnych barw w zamian za stanowiska, rzecz tajnie filmując; ogłaszano liczące tysiące pozycji spisy domniemanych „byłych komunistycznych agentów”; likwidowano działającą służbę specjalną, całemu światu udzielając o niej szerokiej informacji; kolejnego premiera oskarżano o to, że w zмовie z sąsiednim mocarstwem zorganizował zamach na prezydenta... itp. Wszystko to rzecz jasna nie obywało się bez swojego leksykalnego i frazeologicznego komponentu.

Za czasów pierwszych rządów PiS (2005–2007) oprócz normalnych sporów z opozycją (to jest w języku ówczesnej władzy: *układem, szarą siecią, lumpenliberalami, postkomuną, frontem obrony przestępców*) mieliśmy też do czynienia z żalosaną praktyką prowadzenia propagandowej wojny z określonymi grupami społecznymi: liberalną inteligencją (to jest *salonem, wykształciuchami i łże-elitami*), uniwersytecką profesurą powszechnie oskarżaną o agenturalność, dawną współpracę z SB, ponieważ przeciwstawiała się powszechnej lustracji (*agenci*), i lekarzami, których przed kamerami wyprowadzano z pracy w kajdankach (*pokaż lekarzu, co masz w garażu*).

Parę lat później publicyści przeciwnego obozu na przykład „częstowali” niedawno urzędującą premier określeniami typu: *niezdarna kobiecina, ciotka klotka z Szydłowca, salowa* itp. A ponadto pojawiły się rzucane wprost jawne obelgi typu *chamska hołota, mordy zdradzieckie, komuniści i złodzieje* itp.²⁷

Tak więc niewiele w języku polityki się zmienia, głównie dlatego że ostre, obraźliwe stwierdzenie polityka to przecież atrakcyjny news. Nawet poważne media ulegają tabloidyzacji, wszak podnosi to sprzedaż. To jedna strona medalu.

Działania biznesmenów

Jest jednak i druga strona medalu. Bywa, że zbyt radykalizm jest ograniczany. Niestety, nie dziennikarze czy politycy z nim walczą, lecz właściciele mediów, zwłaszcza jeśli dojdą do wniosku, że radykalizm redakcji może zagrozić zyskom lub popsuć stosunki z władzami kraju. Potrafią wtedy szybko i skutecznie ukroć zdziczenie.

Pouczająca z tego punktu widzenia jest historia ukazującego się w latach 1996–2002 dziennika „Życie” Tomasza Wołka. Cytuję Wikipedię:

W swoim początkowym okresie jego nakład oscylował w granicach 150 tys. egzemplarzy przy sprzedaży około 70 tys. Dziennik zaskrynęła zwłaszcza seria artykułów *Wakacje z agentem*, opisują-

²⁷ Opisany na początku artykułu postulat używania żeńskich końcówek w odniesieniu do psłów — kobiet spotkał się z niezwykle agresywną reakcją posła PiS Dominika Tarczyńskiego: *Końcówkę wsadz sobie w mózg albo w brudne buty, może pomoże* — a kobiety nazwał *dewiantami* („Fakt” 30.10.2019).

cych wspólne wakacje Władimira Ałganowa, rosyjskiego szpiega, i prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Kwaśniewski wytoczył gazecie proces, który wygrał. „Życie” zaczęło tymczasem popadać w kłopoty finansowe. Nakład wciąż spadał, pismo zaczęło tracić reklamodawców. W roku 2001 jego nakład wynosił 92 tys. egzemplarzy przy sprzedaży 40 tys. W sierpniu 2001 roku Tomasz Wołek został odwołany z funkcji redaktora naczelnego.

Gdy więc „Życiu” sędownie udowodniono kłamstwo i straciło autorytet — właściciel odwołał naczelnego, by tym sposobem nie dopuścić do dalszego i coraz bardziej zaciętego kontynuowania tematu, bo o ile pamiętam, Wołek wcale nie zamierzał uznać sądowego wyroku i skapitulować. Wprost przeciwnie — oskarżanie Kwaśniewskiego miało trwać nadal.

* * *

Podczas gdy w wielu obszarach publicznego dyskursu przeważa porozumiewanie się w sposób „dyplomatyczny”, w polityce wciąż trwa stan wojny, zatem główną ostoją mowy nienawiści, a co gorsza także *doublespeak*²⁸, jest szeroko pojmowana polityka. Pojmowana szeroko, bo mając swoją siedzibę główną i swoich głównych aktorów w polskim Sejmie, rozprzestrzenia się na wiodące media, będące forum, na którym są prezentowane i ścierają się różne poglądy — toczy się zażarta walka. Nie mniej istotnym terytorium jest pod tym względem internet, a zwłaszcza media społecznościowe. Nie ma dobrej odpowiedzi na pytanie, dlaczego w polityce nie może się ustalić stan poprawności, nie tworzą się jakieś obowiązujące — pisane lub niepisane, ale nieprzekraczalne normy stosowności publicznych wypowiedzi, lecz wciąż obserwujemy w tej sferze nasilanie się negatywnych zachowań.

Czy z tu opisanego wynika, że społeczeństwa są bezbronne wobec polityków i popierających ich obyczaje mediów? Może tak, a może nie. Świadome społeczeństwa bronią się, wspierając badania naukowe nad językiem polityki i propagandy i korzystając z ich wyników²⁹ (o ile oczywiście naukowcy, którzy je formułowali, nie ulegali jednocześnie politycznym pasjom) oraz reformując swoje systemy prawne.

Bibliografia

- Borowski T. (1972): *Pożegnanie z Marią. Kamienny świat*, układ J. Bokiewicz, Warszawa.
 Boziewicz W. (1990): *Polski kodeks honorowy*, Wrocław.
 Całek A., Lachowska K., Lisowska-Magdziarz M., Pielużek M., Wietoszko R. (2019): *Hejt. Nienawieść w mediach. Diagnoza i badanie*, Kraków-Wrocław.

²⁸ Czyli „języka kłamstwa”, polegającego na opisywaniu świata takimi słowami, które sprawiają, że zamiast opisu rzeczywistości przeprowadza się *de facto* jej kreację. Ten temat należy jednak poruszyć w innym artykule.

²⁹ Do najnowszych należy książka Całek, Lachowskiej, Lisowskiej-Magdziarz, Pielużka i Wietoszki (2019).

- Clausewitz C. von (2007): *O naturze wojny*, przeł. A. Hildebrandt, Warszawa.
- Dobek-Ostrowska B., Frasz J., Ociepka B. (1997): *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław.
- Dubisz S. et al. (red.) (2003): *Uniwersalny słownik języka polskiego*, t. 1–6, Warszawa (Dub.).
- Kajtoch W. (1999): *Świat prasy alternatywnej w zwierciadle jej słownictwa*, Kraków.
- Kamińska-Szmał I. (2007): *Agresja językowa w życiu publicznym. Leksykon inwektyw politycznych 1918–2000*, Wrocław.
- Kania L. (2006): *O pojedynkach, kodeksie Bożewicza i ludziach honoru. Szkic prawno-historyczny*, „Studia Lubuskie: prace Instytutu Prawa i Administracji Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sulechowie”, nr 2, s. 45–62.
- Kochanowski J. (1976): *Dzieła polskie*, t. 2, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa.
- Leszkowicz-Baczyński J. (2018): *Zmiany w dyskursie publicznym jako efekt zmiany politycznej. Zjawisko mowy nienawiści*, [w:] *Komunikacja a zmiana społeczna*, red. J. Kędzior, B. Krawiec, M. Biedroń, A. Mitręga, Wrocław, s. 173–192.
- Łódziński S. (2003): *Problemy dyskryminacji osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce (polityka państwa, regulacje prawne i nastawienie społeczne)*, raport nr 219, Warszawa.
- Maciejewski K. (2011): *Bez matury człowiek świetnie sobie radzi w życiu!*, 5 listopada, <https://wzww.wordpress.com/2011/11/05/bez-matury-czlowiek-swietnie-sobie-radzi-w-zyciu/> (dostęp 11.06.2020).
- Miarczyński M. (2013): *Zasada domniemania niewinności i jej realizacja w polskiej prasie*, „Zeszyty Prasoznawcze” 56, nr 3, s. 335–349.
- Molencki R. (1997): *Dlaczego polszczyzna nie może być politycznie poprawna?*, [w:] *Języki specjalistyczne, język biznesu. Materiały konferencyjne*, red. J. Arabski, Katowice, s. 137–148.
- Ożóg K. (2019): *Kilka uwag o agresywnych grach komunikacyjnych*, [w:] *Dyskursologiczne tezy i syntezy. Język — kultura — media*, red. P. Płaneta, R. Filas, Kraków, s. 363–379.
- Peisert M. (2004): *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław.
- Pisarek W. (red.) (2006): *Słownik terminologii medialnej*, Kraków.
- Pisarek W. (2007): *O nowomowie inaczej*, [w:] *idem, O mediach i języku*, Kraków, s. 356–358.
- Wawrzyńczyk J., Wierchoń P. (2016): *30 000 polskich słów. Index a fronte*, Poznań.
- Whorf B.L. (1982): *Język, myśl, rzeczywistość*, przeł. T. Hołówka, wstęp A. Schaff, Warszawa.
- Zgółkowa H. (red.) (1994–2005): *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 1–50, Poznań (Zgół.).
- Zima-Parjaszewska M. (2015): *Orzeczenie: „Ruska” nie znieważa. Wyroki w sprawie znieważenia. Praca człowieka w Polsce*, <http://www.prawaczlowieka.edu.pl/index.php?orzeczenie=2eab55ee69163f8454c57d780d7e9dbba68f2b0d-b0> (dostęp 2015; obecnie moje archiwum).
- Żmigrodzki P. (2013–2020) (red.): *Wielki słownik języka polskiego*, Kraków (WSJP).

Two sides of the coin: Comments on political correctness and hate speech/language (essay)

Summary

The author shows two uses of language manipulation: positive — in relation to the phenomenon of political correctness, the implementation of which he also considers a kind of manipulation, and negative — manifested in hate speech. Political correctness generally eliminates to some extent aggressive language — hate speech. Its influence can be seen in various spheres of social life (attitude towards other nationalities, sexual preferences, religion — non-denominationalism, etc.). The area where hate speech is spreading is widely understood politics. The conclusion is that while in many spheres of social life diplomacy is in force or is beginning to apply, politics is in a state of an ever worsening war.

Keywords: hate speech, hate language, political correctness, language manipulation.